**Prapremiera**
**14 maja 2022**

Radosław Paczocha

# Maria

TEATR
POWSZECHNY
W ŁODZI

Maria Kwaśniewska
na Igrzyskach Olmpijskich w Berlinie, 1936
fot. Narodowe Archiwum Cyfrowe

Radosław Paczocha

# Maria

**Reżyseria:** Adam Orzechowski
**Scenografia:** Magdalena Gajewska
**Muzyka:** Marcin Nenko

**Obsada:** Karolina Łukaszewicz, Diana Krupa, Małgorzata Goździk, Marta Jarczewska, Monika Kępka, Paulina Nadel, Barbara Szcześniak, Filip Jacak, Sebastian Jasnoch, Jakub Kotyński, Jakub Kryształ, Arkadiusz Wójcik

**Asystent reżysera:** Arkadiusz Wójcik
**Inspicjent/sufler:** Małgorzata Urzędowska

**Prapremiera:** 14 maja 2022 r., Mała Scena

*Przez niemal całą karierę sportową związana była z Łódzkim Klubem Sportowym, do którego trafiła jeszcze jako nastolatka. Specjalizowała się w rzucie oszczepem, ale była zawodniczką wszechstronną. Przed II wojną światową zdobyła trzynaście złotych medali mistrzostw Polski i ustanowiła dziesięć rekordów kraju w różnych konkurencjach lekkoatletycznych. Występując w zespole piłkarek ręcznych ŁKS została trzykrotnie mistrzynią Polski, a jako koszykarka grała w drużynie narodowej.*

**Maria Jadwiga Kwaśniewska-Maleszewska** przyszła na świat 15 sierpnia 1913 r. w Łodzi jako jedyna córka Jana i Wiktorii z Kozłowskich. Dzień jej urodzin to święto Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i, jak sama twierdziła, „przyniosła" sobie imię. Trudno też powiedzieć, czy ta okoliczność miała wpływ na jej przekonania religijne, ale do końca życia pozostała głęboko wierzącą katoliczką. Rodziców, którzy należeli do łódzkiej inteligencji, zapamiętała jako opiekuńczych, ale wymagających. (…) Sport lubiła od dziecka, ale na poważnie zainteresowała się nim podczas nauki w gimnazjum żeńskim Romany Konopczyńskiej-Sobolewskiej działającym przy ul. Gdańskiej 90 w Łodzi. Pasję tę rozbudził w niej nauczyciel wychowania fizycznego, którym był nie kto inny jak sam Ludwik Szumlewski – późniejszy lekkoatleta, trener i spiker radiowy. To on odkrył w niej sportowy talent i wziął pod swoją opiekę.

Maria zaczyna trenować skok w dal, a także gry zespołowe. Na III Światowych Igrzyskach Kobiet w Pradze w 1930 r. zdobywa dla Polski drużynowo brązowy medal w koszykówce kobiet. Momentem przełomowym w jej życiu, który przekonał ją, że to oszczepnictwo jest jej powołaniem, jest zwycięstwo Haliny Konopackiej na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 r., która w rzucie oszczepem zdobyła dla Polski pierwszy złoty medal olimpijski. Maria trenuje i zaczyna osiągać coraz lepsze wyniki, utwierdzając swoją mocną pozycję w gronie oszczepników nie tylko w Polsce, ale i w Europie. Na kilka dni przed olimpiadą w Berlinie rzuca oszczepem na odległość 44,03 m, ustanawiając kolejny rekord Polski, który przetrwał aż do 1952 r. Okres swojej największej sławy ma jednak ciągle przed sobą.

Lato 1936 r. to czas XI Letnich Igrzysk Olimpijskich w Berlinie, określanych również Brunatnymi Igrzyskami. Pomimo wielu protestów, ze względu na rządzący wówczas Niemcami reżim nazistowski, olimpiada dochodzi do skutku. Polska wysyła do Niemiec 144 sportowców, w tym 17 kobiet. Jedną z najmłodszych w tym gronie jest śliczna 23-letnia łodzianka, Maria Kwaśniewska.

Co ciekawe, Maria nie jest głównym faworytem tych mistrzostw. [Pomimo iż przed igrzyskami ustanowiła rekord świata w rzucie oszczepem oburącz 66,49 m (42,60 m i 23,89 m), kilka razy biła rekord Polski wynikami w granicy 44 m, a raz nawet uzyskała wspaniałą odległość 45,68 m. Prześladował ją jednak pech – zabrakło jednego sędziego do wymaganego kompletu i Polski Związek Lekkoatletyczny nie mógł tego rekordu zatwierdzić – przyp.*] Prasa rozpisuje się o Eugeniuszu Lokajskim (oszczepniku), Józefie Noji (biegaczu) czy Jadwidze Wajs (dyskobolce) jako o murowanych kandydatach do medalu. Na Marysię stawiają jedynie najwierniejsi fani. Pierwszy dzień zawodów sportowych, 2 sierpnia 1936 r., rozpoczyna się od konkurencji w rzucie oszczepem. Jest to wyjątkowo chłodna, pochmurna niedziela. W dodatku wieje silny wiatr, który skraca odległość rzutu, wpływając na ostateczny wynik.

*Informacja za: W. Gołębiowski, J. Stroynowski, „Olimpijskie fanfary", Warszawa, 1957

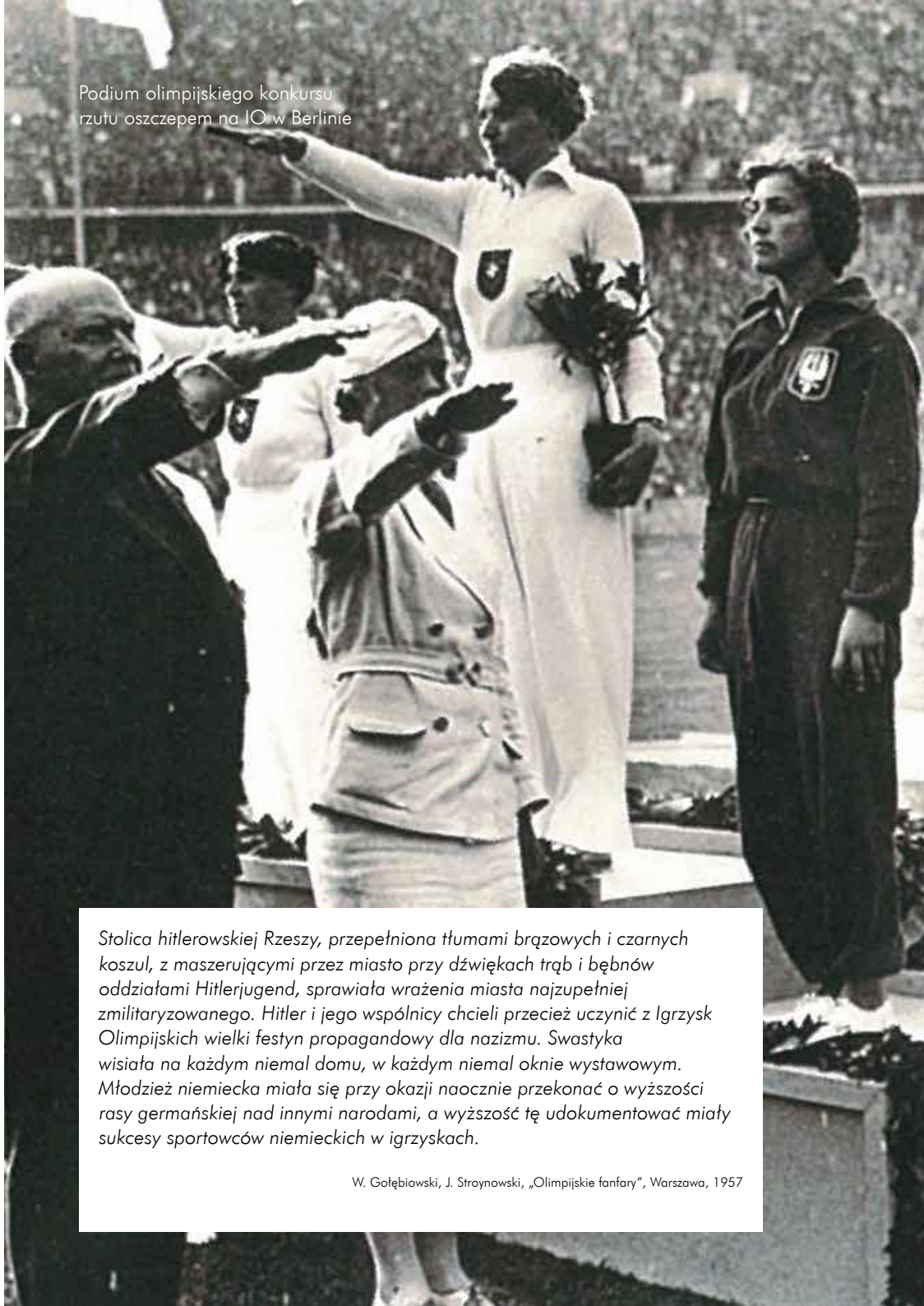

Podium olimpijskiego konkursu rzutu oszczepem na IO w Berlinie

*Stolica hitlerowskiej Rzeszy, przepełniona tłumami brązowych i czarnych koszul, z maszerującymi przez miasto przy dźwiękach trąb i bębnów oddziałami Hitlerjugend, sprawiała wrażenia miasta najzupełniej zmilitaryzowanego. Hitler i jego wspólnicy chcieli przecież uczynić z Igrzysk Olimpijskich wielki festyn propagandowy dla nazizmu. Swastyka wisiała na każdym niemal domu, w każdym niemal oknie wystawowym. Młodzież niemiecka miała się przy okazji naocznie przekonać o wyższości rasy germańskiej nad innymi narodami, a wyższość tę udokumentować miały sukcesy sportowców niemieckich w igrzyskach.*

W. Gołębiowski, J. Stroynowski, „Olimpijskie fanfary", Warszawa, 1957

W konkurencji razem z Marią bierze udział 28 zawodniczek. Po pierwszej rundzie Polka prowadzi, ale w drugiej lepiej rzucają Niemki. Ottilie (Tilly) Fleischer osiąga wynik 45 m i 18 cm, a Luise Krüger – 43 m i 29 cm. Daje im to pierwsze i drugie miejsce. Maria z wynikiem 41 m i 80 cm zajmuje trzecią lokatę i zdobywa brązowy medal dla Polski. [Choć Fleischer i Krüger pokonała już wcześniej, podczas międzypaństwowego meczu w 1935. - przyp.] Jej start na olimpiadzie uwieczniła na taśmie filmowej ulubiona reżyserka Hitlera – Leni Riefenstahl. W filmie „Olimpiada" widzimy, jak młoda łodzianka, w koszulce z orłem na piersi i nr. 552, w skupieniu staje na starcie, dmucha w grot, błyskawicznie się rozpędza i siłą całego tułowia rzuca oszczepem w dal. Tak komentowała swój występ tuż po starcie, udzielając wywiadu „Przeglądowi Sportowemu": „Więcej zrobiłam niż przypuszczałam, cieszę się strasznie z tego brązowego medalu. Przed zawodami bałam się tak strasznie, że nie mogłam utrzymać oszczepu w ręku. Żeby nie silny wiatr przeciwny, wyniki byłyby lepsze o trzy metry".[1]

Przyglądający się zawodom oszczepniczek Adolf Hitler życzy sobie pogratulować im zwycięstwa osobiście. W efekcie Maria jako jedyna zawodniczka berlińskiej olimpiady zostaje zaproszona do loży kanclerza III Rzeszy. Do Polki, której uroda bez wątpienia go zachwyciła, mówi: „Gratuluję małej Polce i życzę mistrzostwa świata". Odważna z natury Maria ripostuje po niemiecku, iż wcale nie czuje się mniejsza od niego, czym wywołuje ogólny śmiech. Bitna odpowiedź wprawia natomiast w zakłopotanie obecnego na spotkaniu ministra propagandy Josepha Goebbelsa, który szybko dokonuje cenzury jej wypowiedzi, w efekcie czego wkrótce niemiecka prasa donosi, że Hitler pogratulował małej... Polsce.

Odwagę młodej kobiety możemy również podziwiać, kiedy stoi na medalowym podium i w przeciwieństwie do wszystkich obok nie unosi ręki w nazistowskim pozdrowieniu. Wyjeżdżając z Berlina, zabiera ze sobą nie tylko brązowy medal w rzucie oszczepem, ale również nieoficjalny tytuł miss olimpiady. Urodą i radosnym usposobieniem zyskuje podziw niemal wszystkich Niemców. Podczas spotkania wódz III Rzeszy robi sobie zdjęcie z trójką finałowych oszczepniczek. Odbitkę Maria zabiera do Polski jako pamiątkę z zawodów, nie mając pojęcia, że za kilka lat nabierze ona wyjątkowej mocy...

Po powrocie z olimpiady wychodzi za mąż za pływaka Krzysztofa Trytka, ale małżeństwo przetrwa tylko kilka miesięcy. W 1937 r. przeprowadza się z Łodzi do Warszawy i wstępuje do warszawskiego AZS-u. Podejmuje studia matematyczne na Uniwersytecie Warszawskim, jednocześnie pracując jako urzędniczka w miejskiej elektrowni na Powiślu.

W 1940 r. mają się odbyć kolejne letnie igrzyska olimpijskie w Finlandii. Tym razem Maria jest murowaną kandydatką do złotego medalu. Nasza kadra olimpijska, a wśród nich Maria, przygotowuje się do nich na Lazurowym Wybrzeżu, a później w Genui. Tam zastaje ich wybuch wojny. Bez głębszego zastanowienia kobieta podejmuje decyzję o powrocie do kraju.
(...) Na początku okupacji podejmuje pracę w sławnej w Warszawie gospodzie Pod Kogutem, zwanej Gospodą Sportowców, która funkcjonowała od listopada 1939 r. przy ul. Jasnej. Razem z innymi znanymi sportowcami, wśród których znalazł się lekkoatleta Janusz Kusociński czy tenisistka Jadwiga Jędrzejowska, pracuje jako kelnerka. W lokalu jest 10-12 stolików, na ścianach wiszą zdjęcia sportowców w galowych strojach, wśród nich słynne zdjęcie Marii z Hitlerem. Restauracja działa tylko przez kilka miesięcy; po aresztowaniu Janusza Kusocińskiego zostaje zamknięta przez Niemców. To w niej Maria poznaje swojego przyszłego męża, inż. Juliana Koźmińskiego i wprowadza się do jego domu w Podkowie Leśnej. Nie jest im jednak pisane długie i szczęśliwe życie razem. Koźmiński, słynny komendant obrony elektrowni Wybrzeża Kościuszkowskiego, zostaje aresztowany przez gestapo. I choć żonie udaje się uwolnić go z więzienia, wraca do domu śmiertelnie chory i wkrótce umiera. Podwarszawski dom Marii staje się schronieniem dla bezdomnych i poszukiwanych przez Niemców Polaków i Żydów.

1 sierpnia 1944 r. wybucha w Warszawie powstanie, a już 6 sierpnia Niemcy zakładają dla wypędzanych warszawiaków obóz przejściowy w Pruszkowie. Stamtąd ludzie po kilku dniach są wywożeni na roboty do Rzeszy, niektórzy trafiają do obozów koncentracyjnych. Wówczas w Marii budzi się ponownie gorąca potrzeba niesienia pomocy potrzebującym rodakom.
Wyjmuje z szuflady pamiątkowe zdjęcie z ceremonii medalowej w Berlinie i udaje się do obozu. Ponieważ świetnie zna niemiecki oraz ma doświadczenie w pracy sanitariuszki, zostaje zatrudniona jako pielęgniarka w komisji lekarskiej. Zadaniem komisji, której przewodzi Stabsarzt Adolf König, jest selekcja przybyłych pod kątem ich przydatności do pracy.
Każdy z wypędzonych warszawiaków musi przed nią stanąć. Zatrudnione w niej polskie pielęgniarki i tłumaczki używają różnych forteli, aby wyreklamować z transportów jak największą liczbę osób. A to przedstawiając niezgodny z prawdą stan chorego, a to przekupując wódką i owocami będących w dobrym humorze niemieckich lekarzy, a to wreszcie wykradając w porze obiadowej dla Niemców listy osób przewidzianych do zwolnienia i dopisując na nich nowe nazwiska. Maria wpada na pomysł, aby ratować z obozu tych, których życie jest najbardziej zagrożone. Są to osoby trafiające przede wszystkim do hali nr 6 – byłej parowozowni (obóz mieści się na terenie byłych warsztatów kolejowych). Stąd ludzie są wywożeni na roboty do Rzeszy oraz do obozów koncentracyjnych. Nasza olimpijka wyprowadza ich dużymi grupami, przedstawiając jako członków rodziny. Pewnego dnia udaje jej się wyprowadzić nawet 150 osób! Przepustką do wolności okazuje się pokazywane przez Marię wartownikom jej słynne olimpijskie zdjęcie.

Pośród ponad 4 tys. uratowanych przez Marię osób są m.in.: poetka Ewa Szelburg-Zarembina, pisarz i scenarzysta Stanisław Dygat

Maria Kwaśniewska (brąz)
i Othilie Fleischer (złoto) na podium IO
fot. Muzeum Sportu i Turystyki w Łodzi

i Wanda Jasieńska – matka naszego przyszłego złotego medalisty z Monachium w 1972 r. w pchnięciu kulą, Władysława Komara. Wszyscy trafiają do jej domu w Podkowie Leśnej, który ona sama nazywa drugim obozem przejściowym. Niestety, po miesiącu ta nadzwyczaj liczna „rodzina" wzbudza zainteresowanie Niemców i Maria, zagrożona aresztowaniem, musi zaprzestać swojej działalności. Samą fotografię zaraz po wojnie zniszczy, aby nie przypominała jej dłużej berlińskiej olimpiady, gdyż – jak stwierdziła – idea olimpijska w 1940 r. przegrała. Natomiast inne pamiątki, w tym swój olimpijski brązowy medal (w roku 2000 – przyp.) przekazała Muzeum Sportu i Turystyki w Łodzi.

Po wojnie wraca do sportu, chociaż zdaje sobie sprawę z tego, że wojna zabrała jej najlepszy czas do trenowania i osiągania sukcesów. Mimo to w 1945 r. zostaje jeszcze raz mistrzynią Polski w rzucie oszczepem, bierze również udział w kilku meczach polskiej reprezentacji koszykówki kobiet. Ze sportem żegna się w sierpniu 1946 r. na Mistrzostwach Europy w Oslo, gdzie w rzucie oszczepem zajmuje szóste miejsce – nie całkiem jednak, bo działa w Polskim Związku Lekkiej Atletyki i Polskim Komitecie Olimpijskim. W ośrodku sportu w Spale, którego piękny park nosi dzisiaj jej imię, opiekuje się sportowcami, reprezentantami Polski, m.in. słynnym Wunterteamem (polską reprezentacją lekkoatletyczną w latach 1956-1966 nazywaną tak ze względu na znaczące osiągnięcia sportowe). W 1978 r. jako pierwsza Polka zostaje odznaczona przez przewodniczącego Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, lorda Michaela Killanina, brązowym medalem Orderu Olimpijskiego za zasługi w rozwoju idei olimpijskiej. W 2003 r. otrzymuje również Krzyż Komandorski z Gwiazdą Odrodzenia Polski.

Maria Kwaśniewska miała trzech mężów. Pierwszym, jak sama mówiła: „studenckim", był pływak i waterpolista Krzysztof Trytek. Małżeństwo nie przetrwało jednak próby czasu i zakończyło się rozwodem. Były mąż zginie na początku wojny. Drugim – „wojennym" – był inż. Julian Koźmiński, zamęczony przez Niemców. Trzecim mężem został Władysław Maleszewski, późniejszy trener polskiej reprezentacji koszykówki męskiej. W ostatnim związku, który przetrwał 37 lat i który olimpijka oceniła jako najprawdziwszy w sensie prawdziwego uczucia, urodzili się syn Marek i córka Elżbieta. Maria Kwaśniewska Pozostała aktywna do końca życia. Gdy była już w podeszłym wieku, nadal można ją było zobaczyć biegającą w Ogrodzie Saskim. Zmarła 17 października 2007 r., dożywszy 94 lat (jako ostatnia z 41 przedwojennych medalistów olimijskich – przyp.) Spoczęła na Powązkach Wojskowych, obok Władysława Maleszewskiego.

**Monika Stasiak,**
Muzeum Powstania Warszawskiego
„Sportowcy w Powstaniu Warszawskim:
Maria Kwaśniewska-Maleszewska – bohaterka jednej fotografii",
www.1944.pl

# Ja bym za siebie nie wyszła

**Maria Kwaśniewska Maleszewska**

**Jak to było w sporcie przed wojną? Czy łatwiej było o dżentelmenów?**

Gdy sięgam pamięcią wstecz, mam wrażenie, że dziwnie wyższa była moralność. Pomijając nawet tych ludzi, których po wojnie wynieśliśmy na ołtarze. Bo przecież wielu naszych sportowców, olimpijczyków tak wspaniale spisało się w momencie zagrożenia dla ojczyzny. Inne było wychowanie młodzieży. Wiem z autopsji, że bardzo krótko trzymano mnie w domu. Byłam jedynaczką, oczkiem w głowie rodziców i starszych braci, ale dyscyplina była przeogromna. Punktualność powrotów do domu, żadnego pałętania wieczorami po mieście. To były rzeczy oczywiste. Szkoła bardzo pomagała. Pamiętam, że w moim gimnazjum w Łodzi nauczycielki dyżurowały na deptaku. Wypatrywały uczennic, a każda musiała być w berecie, ze znaczkiem szkoły, w mundurku. Nie wolno było się poruszać tak jak teraz. Obyczajowość się zmieniła diametralnie. I myślę, że ten luz dany młodzieży po wojnie nie za bardzo korzystnie wpłynął na samodyscyplinę.

**A wojna? Jak pani przetrwała wojnę?**

Sport nie był mi wtedy w głowie, na pewno... Wraz z kolegami, tak myślę, dobrze spełniliśmy obowiązek wobec ojczyzny. Byliśmy patriotami. Ten patriotyzm był w nas. Dwudziestolecie międzywojenne może było zbyt krótkie, żeby poczuć się zupełnie wyzwolonym. Ciągle wisiał nad nami ten bicz, ale kiedy przyszło zagrożenie, nie było jednego zawodnika, który by nie stanął do walki. Kusociński, Lokajski i agent numer jeden, czyli Szajnowicz, Zabierzowski, Głuszek - to wszystko byli młodzi ludzie, młodzi sportowcy. A przecież są to bohaterowie.

**Pani była z nimi, trzymaliście się razem. Co pani robiła w czasie wojny?**

Po pierwsze wróciłam pod prąd do Warszawy 2 września. Byłam przecież faworytką na olimpiadę w Tokio w czterdziestym roku. Siedziałam we Włoszech, wysłana na stypendium przez Polski Związek Lekkiej Atletyki z najlepszymi trenerami. Najpierw na Wybrzeżu Lazurowym, potem w Genui.

Ślub Marii Kwaśniewskiej z Krzysztofem Tryrtką.
Towarzyszy im lekkoatletka Jadwiga Wajsówna (w jasnym płaszczu)
fot. Narodwe Archiwum Cyfrowe

Mieszkałam nad samym morzem. Przyjechałam do kraju pod prąd. Już się mówiło o wojnie, więc mogłam zostać. Wszyscy mnie do tego namawiali, ale ja nie chciałam. Na granicy w Zebrzydowicach patrzyli na mnie trochę jak na wariata. Tabuny ludzi wyjeżdżały z kraju, a ja wracałam do Warszawy, chociaż nie bardzo miałam czym i jak. Podróżowałam różnymi środkami lokomocji, wozami, pociągami. W końcu trafiłam. Ponieważ w roku trzydziestym ósmym skończyłam kurs sanitarny, przeciwlotniczy, natychmiast mnie zmobilizowano do sanitarki przeciwlotniczej w Warszawie na Wybrzeżu Kościuszkowskim, gdzie rozpoczynałam swoją pierwszą pracę zawodową, w elektrowni warszawskiej, w 1938 roku. Tam właśnie nosiłam żołnierzy, m.in. z okopów znad Wisły. Potrafiłam na ramieniu przenieść postrzelonego młodego żołnierzyka...

**Za to należy się medal. Był medal dla pani?**

Dostałam Krzyż Walecznych. Miałam za sobą kurs samochodowy. Prowadziłam sanitarkę w bombardowanej, palącej się Warszawie w pierwszych dniach września. Kierowcę zabili, nie było komu jeździć, jeździłam ja. Po wyzwoleniu skończyło się to moim drugim zamążpójściem, z dyrektorem naczelnym elektrowni, inżynierem i słynnym komendantem obrony elektrowni Wybrzeża Kościuszkowskiego, panem Julianem Koźmińskim. Wyniosłam się z Warszawy do podmiejskiej Podkowy Leśnej.

**Ile razy była pani zamężna?**

To już moja osobista sprawa. W każdym razie trzy razy miałam ślub w kościele. I to dwa razy na Jasnej Górze. Miałam wszystkie niezbędne papiery. Jestem trzykrotną wdową, więc chyba jestem jakimś unikatem. I jestem wierna. Po trzecim zamążpójściu nie zamierzałam już nigdy zawierać czwartego związku małżeńskiego. Jedno było studenckie, jedno wojenne, a to trzecie było najprawdziwsze w sensie prawdziwego uczucia. Moim trzecim mężem był Wołodia Maleszewski, znany przecież wszystkim (koszykarz, a potem trener reprezentacji Polski koszykarzy – zmarł w roku 1983 – przyp.) Naprawdę było i uczucie, i nareszcie zawiązanie rodziny. To były niesłychanie ciężkie lata dla nas, ale nie chcę tych lat wspominać. Nie chcę wrogom robić przykrości. Opowiadać kto, kiedy i gdzie tak nas strasznie przyciskał do ziemi. Byłam w szóstym miesiącu ciąży i nie wiedziałam, czy mój mąż wróci, czy nie wróci, bo ciągle był na przesłuchaniach. Chciał być prawnikiem. Był naprawdę do tego przygotowany. Miał wielką inteligencję, mógł być naprawdę dobrym prawnikiem. Niestety wyrzucili go z uczelni po jednym semestrze, bo był synem prezydenta Wilna, którego NKWD zamordowało w Wilnie w 1939 roku. Nie ma co wracać do tych faktów, gorycz została już dawno przełknięta. Zgodnie z zasadami Ojca Świętego, którego zawsze będę uważać za pierwszego Polaka w naszej historii – chociaż bardzo kochałam dziadka

fot. Muzeum Sportu i Turystyki w Łodzi

Piłsudskiego – uważam, że umieć przebaczać to bardzo ważna rzecz. Ja się tego nauczyłam. Dlatego dziś nie chcę mieć wrogów i nie pamiętam wrogów.

**A pamięta pani Hitlera?**

Oczywiście, że pamiętam.

**To słynna historia: zaprosił panią do loży na olimpiadzie w Berlinie. Pani była trzecia w rzucie oszczepem, dwie Niemki przed panią. Jak to przebiegało?**

Nie lubię tego wspominać, ale tak było. Hitler zaprosił do loży wszystkie trzy oszczepniczki. Byli tam też Göring, Goebbels i inni.

**Wiem, że kiedy gratulował pani medalu, palnęła pani coś, co potem Goebbels musiał odkręcać. Co to było?**

Kiedy Hitler powiedział: „Gratuluję małej Polce", ja mu na to: „Wcale nie czuję się mniejsza od pana". Bo on miał 1,60 w czapce, a ja 1,66 wzrostu. Więc był ogólny śmiech. Prasa niemiecka podawała potem, że Hitler gratulował nie małej Polce, a małej Polsce. Nie wiedzieli już, jak z tego wybrnąć.

**Uznano panią za najpiękniejszą sportsmenkę olimpiady w Berlinie. Pewnie wódz chciał mieć twarzową fotkę.**

Były takie głupoty. Na każdej olimpiadzie wybierają najładniejszą dziewuchę. Takie tam głupstwa. A to zdjęcie w loży w Hitlerem... Do tej pory dostaję z Niemiec wory listów z prośbą o autografy. To mnie denerwuje. Straciłam część rodziny na Wschodzie i na Zachodzie. Hitler czy Stalin – obu bym powiesiła na szubienicy. Ale Niemcy do tego inaczej podeszli. Z domu wyniosłam brak sympatii dla Niemców, jeszcze większy niż dla Ruskich. Stąd jestem taka, jaka jestem.

**Ale to zdjęcie z Hitlerem pomogło wielu Polakom. Uratowało wiele istnień.**

W Pruszkowie mi pomogło. To był słynny obóz, w którym Niemcy rozdzielali ludzi – kobiety oddzielnie, mężczyźni oddzielnie: starsi do Oświęcimia, młodzi do obozów pracy, itd. Był w tym obozie tzw. barak chorych. Z tego baraku wyprowadzało się ludzi po stu, stu pięćdziesięciu...

**Jak pani to robiła?**

Po prostu, pokazywałam przy bramie tę moją fotografię z Hitlerem. Żandarmi traktowali ją jak ausweis. Bili w czapę i przepuszczali mi transport.

**Co było dalej?**

Wyprowadzałam ludzi na zewnątrz do Pruszkowa, potem brałam do Podkowy do domu. W moim domu miałam obóz przejściowy. Przewinęło się wiele osób, znanych i nieznanych. Mieszkała u mnie Ewa Szelburg-Zarembina, Stasio Dygat. Mieszkał taki chłopiec z przestrzelonym płucem, który dziś ma 70 lat i nadal pisze do mnie kartki.

**Jest pani samarytanką, pani Marysiu.**

Tak, i wyniosłam to z domu. Matka i ojciec bardzo pomagali ludziom. Nie tylko w sensie dawania pieniędzy. Starzy łodzianie do dzisiaj pamiętają, że wszystkie owoce z naszego sadu szły do szpitala. Jako 12-letnia dziewczyna jeździłam z chłopcami, żeby dostarczyć te owoce i inne produkty. Dużo biedy było w Łodzi. W stosunku do biednych zawsze miałam opiekuńcze ciągoty. (...)

**Idea olimpijska jest dla pani czymś ważnym, jednak dzisiaj został z niej wyłącznie szkielet słów, których życie nie potwierdza.**

Sport się zmienia, bo świat się zmienia. Pleni się doping i skrajny materializm. Tam, gdzie wchodzi w grę pieniądz, za pieniądzem idzie zło - chcemy czy nie chcemy. Kiedyś sport był romantyczny. Ale nie możemy żyć przeszłością. Musimy myśleć do przodu, nie gubiąc tego, co było i jest ważne. Sport nawet zmaterializowany, moralnie skrzywiony i tak ma wartości, których nie wolno stracić. Ideały olimpijskie są dzisiaj zmęczone, ale są. Dopóki istnieją, choćby na papierze, warto się wysilać, bo ciągle jest przed nami cel.

**Kocha pani sportowców. Za co?**

Za to, że chcą do czegoś dążyć; że chcą być lepsi od siebie. A ci, którzy na nas patrzą, niech nie patrzą z zazdrością, tylko niech robią to samo. Jak ktoś ma forsę, niech sobie kupi rakietę i idzie grać w tenisa. Jak nie ma forsy, niech bierze dresy i biega po ścieżce zdrowia, ale niech coś ze sobą robi i w sposób szlachetny wyładowuje się w sporcie. To jest przesłanie proste i łatwe do spełnienia, które sportowcy adresują do społeczeństwa przez samą w nim obecność. Kiedyś, pamiętam, wzięłam dres i pobiegłam do Parku Saskiego. Początkowo patrzyli na mnie jak na wariatkę. Starsza pani pod 70-tkę, a tu raptem biega, robi wygibasy przy drzewie itd. Na drugi dzień przychodzi do mnie starsza pani: czy ja się mogę do pani przyłączyć. I tak się zrobiła grupa starszych kobiet, około 35. Ja potem weszłam w wir swoich spraw i przestałam przychodzić, ale została moja następczyni, pani 65-letnia. I do dziś kilka pań jeszcze tam biega. Jest to spontaniczna forma sportu i bardzo dobrze.

**Jaka pani właściwie jest? Jakby pani siebie określiła?**

Mam do siebie dużo zastrzeżeń. Jestem za bardzo spontaniczna, ekspresyjna. Rozpiera mnie ciągle energia. Budzę się w nocy i myślę o różnych sprawach: jakby pomóc temu czy tamtemu. W tej chwili mam problemy, z którymi muszę się sama uporać, a one nie dotyczą mnie. Sobie poświęcam najmniej uwagi i czasu. Powinnam już z tym skończyć, ale myślę sobie: nie mogę, bo los przedłużył ci życie w jakimś celu. Widocznie żądają od ciebie, żebyś jeszcze coś dobrego zrobiła. Jaka jestem?... Ja bym za siebie za mąż nie wyszła. Mam dwoje dzieci i dwoje wnucząt. Rodzina nie ma ze mnie pociechy, rzadko bywam w domu. Tak było zawsze. Mówiłam dzieciom i mówię wnukom: nie możecie się podpierać ani matką, ani babcią. Pracujcie sami na siebie, na własną pozycją. Mnie nikt nie pomagał. W trudnych chwilach borykałam się sama, a tragedie nie są mi obce. Nie obchodzę imienin ani urodzin. Nie obchodzę dlatego, że 46 lat temu moja matka zmarła na moich rękach dokładnie w dzień moich imienin i urodzin, bo mam je jednego dnia. Jaka jestem?... Kocham samotność, kocham przyrodę. Żadnej istoty nie pozbawię życia. Za głupią muchą będę latać po domu ze ścierką, aż ją przepędzę, ale nie zabiję. Ale przede wszystkim kocham ludzi. Ludzie nie są doskonali, bywają źli i co z tego? Mamy stać i patrzeć, jak zło zwycięża? Mamy uciekać, gdy kogoś biją, gdy komuś potrzeba naszej pomocy? Mamy żyć wyłącznie własnymi sprawami, robić szmal, kariery i nie przejmować się innymi, ludzką biedą, ludzkimi nieszczęściami? Przenigdy! Nie na tym polega życie. Nawet największy drań potrafi się pohamować, a nawet zmienić na lepsze, gdy zamiast agresji, której się spodziewa, trafia na trochę ludzkiego ciepła. Własnym przykładem można zdziałać wiele, więcej niż nam się zdaje. Człowiek ma rozum, żeby myśleć i serce, żeby kochać. Tylko wtedy jest pełnym człowiekiem, żyje pełnią życia. Nam się wydaje, że ideały olimpijskie umarły, ale tak nie jest. One się ciągle odradzają w młodych sercach, w banalnych okolicznościach. Dekorując pewną dziewczynkę, powiedziałam jej: trenuj pilnie, a za rok albo dwa będziesz stała na pierwszym miejscu, a nie na trzecim. I po roku to dziecko do mnie podchodzi i mówi: – „Miała pani rację, dzisiaj wygrałam". Zawsze, kiedy jadę w teren – a jeżdżę do dużych miast i małych dziur – wyrywam z PKOl-u jakieś znaczki, naklejki, proporce. Przecież nie mogę wyjść do młodzieży z pustymi rękami. Wtedy już rozdałam większość pamiątek i gdy podeszła ta dziewczynka, miałam ostatnią naklejkę, więc jej dałam. I wiesz co, to dziecko tę głupią naklejkę PKOl wzięło i niosło jak relikwię. Czy to nie jest piękne?

(Maj, 2000)

Fragment wywiadu opublikowanego na łamach „Rzeczpospolitej". https://www.rp.pl/lekkoatletyka/art13429391-maria-kwasniewska-maleszewska-ja-bym-za-siebie-nie-wyszla)

Wszyscy, którzy ją znali wspominają ją jako niezrównaną działaczkę ruchu olimpijskiego oraz niezwykłego człowieka, zawsze dbającego o innych. Do dziś ma w Łodzi wielu sympatyków i przyjaciół.

**Łódzkie spotkanie z Mistrzynią**

Niektórzy sportowcy mimo upływu lat ciągle pozostają w pamięci kibiców. Wśród wielu sławnych nazwisk entuzjaści sportu ciągle pamiętają sylwetkę Marii Kwaśniewskiej-Maleszewskiej, znakomitej oszczepnistki, zdobywczyni brązowego medalu na Olimpiadzie w Berlinie w 1936 roku. Jej nazwisko jest szczególnie bliskie łodzianom, pamiętającym, że wielka sportsmenka urodziła się w naszym mieście.

Interesując się sportem od młodych lat, i ja znałem jej nazwisko. I kiedy w roku 1966 wygrywaliśmy z kolegami ogólnołódzki konkurs na wiedzę o dziejach olimpiad i udziale w nich Polaków, to właśnie „piękna Pani Maria" pojawiała się często w naszych rozmowach. W tamtym czasie poznałem znanego łódzkiego dziennikarza sportowego, redaktora Jarosława Niecieckiego, który relacjonował dla polskiej (głównie wileńskiej) prasy przebieg Igrzysk w 1936 r. Pan Redaktor znał dobrze Panią Kwaśniewską i sporo mi o niej opowiadał.

Wiele lat później, już jako profesor germanistyki Uniwersytetu Łódzkiego dużo czasu spędzałem w archiwach i bibliotekach w Wiedniu. Poznałem tam Elżbietę Orlowski – córkę Pani Marii Kwaśniewskiej i działaczkę Związku Polaków w Austrii „Strzecha". Dzięki niej miałem okazję nawiązać kontakt z jej Mamą – idolem mojej młodości.

Pani Maria w Łodzi bywała niezbyt często. Jednak w lipcu 2000 roku miałem zaszczyt gościć Ją w naszym łódzkim domu na Radogoszczu. Żona ugościła ją swoim „popisowym daniem" – szarlotką.

Pani Maria wiele opowiadała o swojej pracy i kontaktach z dawnymi sportowcami, nierzadko wymagającymi pomocnej dłoni. Podzieliła się z nami również anegdotą, że Pan Prezydent Aleksander Kwaśniewski, będąc jeszcze Przewodniczącym Komitetu Młodzieży i Kultury Fizycznej, a później Polskiego Komitetu Olimpijskiego lubił dla żartu zwracać się Niej – per „Ciociu", choć nie łączyły ich związki rodzinne.

Maria Kwaśniewska była osobą niezwykle miłą i bezpośrednią. Często wspominała Łódź i swoją dawną koleżankę – dyskobolkę z Pabianic – Jadwigę Wajsównę. I choć los związał ją z Warszawą, to miasto rodzinne ciągle nosiła w sercu.

**Prof. Krzysztof A. Kuczyński**

Maria Kwaśniewska wraz z córką Elżbietą (po środku) oraz Zofią i Krzysztofem Kuczyńskimi podczas wizyty w ich domu w Łodzi (lipiec, 2000)
fot. Archiwum prywatne

W przedrukowanym w programie tekście Pani Moniki Stasiak wkradł się błąd. Halina Konopacka na olimpiadzie w Amsterdamie w 1928 zdobyła złoty medal w rzucie dyskiem. Tym samym była pierwszą polską złotą medalistką olimpijską.

**Spektakl zrealizowany w ramach**
**XXVIII Międzynarodowego Festiwalu Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych.**


**Organizatorzy Festiwalu:**

TEATR POWSZECHNY W ŁODZI

Międzynarodowy Festiwal Sztuk Przyjemnych i Nieprzyjemnych

Festiwal współfinansowany przez Urząd Miasta Łodzi.

PREZYDENT MIASTA ŁODZI HANNA ZDANOWSKA

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

**Sponsor Festiwalu:**

amcor

**Partnerzy Festiwalu:**

Galeria Łódzka

radio ŁÓDŹ

opus film

Ford FordStore Łódź

manufaktura

**Patroni medialni Festiwalu:**

onet

Newsweek

Rzeczpospolita

TVP Kultura

pap Polska Agencja Prasowa

TVP 3 Łódź

TOYA TV

TEATR

Dziennik Łódzki

plasterlodzki.pl

TT Teatr dla wszystkich

TUŁÓDŹ.PL

Dziennik Teatralny

teatralny.pl

teraz teatr

e-teatr.pl

TOK FM Pierwsze Radio Informacyjne

**Kluby festiwalowe:**

Szykier

Doki

**Kreacja graficzna Festiwalu:**

Studio Widok